

# Towarzyszka prawicowców

Ciekawość pierwszym stopniem do piekła, czyli rzecz o tym, jak Monika Jaruzelska zdobyła serca sympatyków Konfederacji.

RAFAŁ KALUKIN

**C**zasem bywa jeszcze obiektem zainteresowania serwisów plotkarskich. Za sprawą zrobionego z ukrycia zdjęcia, informacji o pierścionku zaręczynowym, wspomnienia historii miłosnej sprzed lat. Sama jednak dawno się wypisała ze świata mody i celebryckiego blichtru.

Kilka lat temu odbywała medialne benefisy przy okazji kolejnych wspomnieniowych książek, poczynając od głośnej „Towarzyszki Panienki”. W niedługim odstępie czasu pochowała oboje rodziców. Rodzinne dziedzictwo wkrótce stało się zobowiązaniem. Już za „dobrej zmiany” broniła emerytowanych oficerów Wojska Polskiego przed degradacją, funkcjonariuszy MO przed drastycznym obniżeniem świadczeń, niesłusznych patronów ulic przed dekomunizacją, właściwie całego dorobku PRL przed polityką historyczną rządzącej prawicy. Ukoronowaniem tej aktywności był udany start z listy SLD w wyborach do Rady Warszawy. Już wtedy zdarzały się jej jednak także wypowiedzi dalekie od lewicowości, bliższe konserwatywnej wizji.

Ostatnie zdarzenia wstrząsnęły już zupełnie stabilnym wizerunkiem Moniki Jaruzelskiej. U progu lata „Rzeczpospolita” doniosła, że jej nazwisko wkrótce znajdzie się w „Brunatnej Księdze” Stowarzyszenia Nigdy Więcej, drobiazgowo rejestrującej akty nienawiści rasowej, ksenofobii, antysemityzmu. Przyczyna: jej rozmowa z Grzegorzem Braunem na kanale „Towarzyszka Panienka” w serwisie YouTube, w trakcie której „nie reagowała na nienawistne treści głoszone przez Brauna, przeciwnie – wyrażała aprobatę, przytakując, i odpowiadała mu argumenty, rozwijające antysemitki i homofobiczne wątki”.

## Miłość według Brauna

Nie mniejszym echem odbiła się niedawna decyzja administratora YouTube, który zdjął (tym razem z kanału „Monika Jaruzelska Zaprasza”) nagranie rozmowy z prawniczym publicystą Rafałem Ziemkiewiczem. Powód ten sam: „narusza zasady dotyczące szerzenia nienawiści”. Prawa strona wzięła Jaruzelską w obronę, protestując przeciwko cenzurze w imię politycznej poprawności. Lewa strona osłupiała. Bo kogo jak kogo, ale córkę generała trudno było dotąd kojarzyć z prawniczymi ekstremizmami.

Rozmowa z Grzegorzem Braunem odbyła się jeszcze w styczniu i już za sprawą samego kontekstu należałoby ją



uznać za akt politycznej perwersji. Oto niegdysiejszy twórca paszkwilanckiego dokumentu „Towarzysz generał” przybywa do generalskiego domu przy ul. Ikara, zasiada w generalskim fotelu, popija herbatę z generalskiej filiżanki. Snując przy tym spiskową opowieść o sprzedawaniu Polski za dolary, udawanej transformacji, budowaniu kondominium pod żydowskim nadzorem.

Centralnym punktem tej opowieści jest wizyta „sowieciarza” Jaruzelskiego w Nowym Jorku jesienią 1985 r. Oficjalnie ówczesny przywódca państwa gościł na sesji ONZ. Ale według Brauna naprawdę istotne było nieformalne spotkanie z przedstawicielem rodu Rockefellerów. Paktowano tam, jak w kontrolowany sposób demontować komunistyczną fasadę, aby otworzyć Polskę na genetycznie modyfikowaną żywność z USA.

Gospodyni wtrąca, że towarzyszyła wówczas ojcu, ale takiego zdarzenia nie pamięta. Braun nie daje się jednak zbić z tropu, powołuje się na rzekome notatki ze spotkania, zdeponowane w bliżej nieznanym miejscu. Konsekwencją podjętych wówczas ustaleń miała być nowa „kolonizacja Polski”. W rezultacie „do władzy nie doszli normalni Polacy”, za to „mafie, służby i łoże pociągają za sznurki”. I to się nie zmieni, dopóki Konfederacja nie zdobędzie władzy.

Jaruzelska zachowała kamienną twarz, kiedy gość zauważył, że „ten dom nie wrócił do prawowitych właścicieli”. Dopiero na koniec zapytała, czy łatwo przyszło Braunowi sprawienie jej przykrości. Odparł, że daje, co ma najlepszego, czyli prawdę. – Czy pan lubi ludzi? – zapytała jeszcze gospodyni. Braun: – Nie musimy się lubić. Wystarczy, że będziemy się po chrześcijańsku kochać.

W rozmowie z POLITYKĄ Monika Jaruzelska przyznaje, że rozmowa z Braunem była „emocjonalnie najtrudniejsza”. Próbowала się później dowiedzieć czegoś więcej o feralnej wizycie w Nowym Jorku. Pytała Jerzego Urbana, czy coś pamięta. Jednego z biografów ojca, czy wyszperał cokolwiek w archiwach. Bezskutecznie, choć w najmniejszym stopniu jej to nie zniechęciło.

Pomysł na rozmowy przed kamerą w domu generała narodził się rok temu. Do tej pory Jaruzelska współpracowała z serwisami internetowymi należącymi do medialnego mainstreamu. Zresztą kanał „Towarzyszka Panienska” na YouTube także nie był w pełni autonomicznym przedsięwzięciem; produkcję i promocję organizował „Super Express”. Idea była taka, żeby rozmowy były niespieszne, spokojne i wyczerpujące. Bez przerywania i przeciągania liny. Gdyż Monika Jaruzelska uważa, że polskie spory za bardzo się sformatowały. Obowiązują żelazne schematy polemiczne, na każdy argument obie strony trzymają w zanadrzu gotowe już kontrargumenty, w efekcie debata jest do bólu przewidywalna.

Tłumaczy: – *Podchodzę do moich gości trochę jak psychoterapeuta. Chcę zrozumieć przyczyny, dlaczego mają takie, a nie inne poglądy. Zawsze byłam ciekawa ludzi, którzy myślą inaczej niż ja. Te rozmowy poszerzają moje rozumienie pewnych rzeczy. Przydadzą mi się w pracy ze studentami.* (Jaruzelska wyklada na Wydziale Dziennikarstwa SWPS).

A co powiedziałby ojciec? – *On wszystkie teksty o sobie czytał z ogromnym spokojem. Również te nieprzychylnie. Analizował je, dociekał źródeł. I myślę, że byłby teraz zadowolony, widząc, jak strategicznie detonują jego potencjalnych wrogów.*

Pierwszym gościem „Towarzyszki Panienki” był Paweł Kukiz. Dalej Robert Górski, Stefan Niesiołowski, Daniel Olbrychski, wreszcie dla odmiany Rafał Ziemkiewicz. Ale to dawny kolega z liceum i studiów na polonistyce, więc rozmowa im się kleiła. Prowadząca nie ukrywała, że chciała pokazać znanego z ostrych sądów publicystę „jako osobę sympatyczną”. Co zasadniczo się powiodło, nawet jeśli – jak wynikało z krzykliwej zajawki – gość mówił „OSTRO o LGBT, FEMINIZMIE i ideologii GENDER”. Jaruzelska uznała, że eksperyment się udał. Sytuacja dojrzała, aby rzucić się na głęboką wodę.

Wtedy właśnie wizytę na Ikara złożył poseł Braun. Krótco po nim pojawił się Janusz Korwin-Mikke. Prowadząca próbowała przebić się przez zimną emocjonalną fasadę gościa. Ten jednak zażyczył sobie, aby go o „žadną, tfu, empatię nie posądzają”. Następny z ławki był radiomaryjny publicysta Stanisław Michalkiewicz, specjalista od spraw wszelakich, ale najchętniej żydowskich.

Jaruzelska przyznaje, że do tej pory nawet nie wiedziała o istnieniu tego człowieka. Spytała z nieskrywaną ironią, jaka jest jego ulubiona teoria spiskowa. Ten bez mrugnienia okiem zaserwował zbliżoną do braunowskiej opowieść o kontrolowanej transformacji, która oddała Polskę w pacht „stronnictwa ruskiego, pruskiego i amerykańsko-żydowskiego”. Nie mogło też zabraknąć żelaznego tematu LGBT („Homoseksualizmem się brzydzę i nic na to nie poradzę”). Michalkiewicz był wyluzowany, chwilami swawolny, po ludzku sympatyczny. Nawet jeśli mówił rzeczy mało sympatyczne.

## Zapraszamy do bańki

A potem wybuchła pandemia i decyzją medialnego patrona aktywność na kanale „Towarzyszka Panienska” wygasła. Sama Jaruzelska nie zamierzała jednak wciskać pauzy. Kolejne rozmowy lądowały na całkowicie już autorskim kanale „Monika Jaruzelska zaprasza”. Raz jeszcze zawitał u niej Ziemkiewicz, tym razem promujący publicystyczną książkę „Cham niezbytowany”. Po trzech miesiącach ta właśnie rozmowa została nagle zdjęta, choć akurat na tle wcześniejszej o pół roku była znacznie łagodniejsza. Kontrowersje zapewne jednak wpłynęły na popularność kanału.

Wcześniej też ich oczywiście nie brakowało. „Dlaczego daje się pani podpuszczać i zaprasza oszołomów, homofobów, demagogów i antysemitów? Czy naprawdę brakuje wartościowych ludzi do dyskusji?” – pytano w komentarzach. Choć dominowały jednak komplementy pod adresem prowadzącej, że kulturalnie rozmawia z wartościowymi ludźmi, nie boi się stanąć w prawdzie i przywraca wiarę w dobre dziennikarstwo.

Z korespondencji mogło nawet wynikać, że wywiady Moniki Jaruzelskiej do pewnego stopnia pomagają ocieplić wizerunek ojca w oczach prawicowej klienteli. Dopytywano, czy to prawda, że generał w czasach młodości nosił w klapie endecki mieczyk Chrobrego. Monika nie zaprzeczała. Dodając, że intelektualny dorobek Romana Dmowskiego nawet w późniejszych latach traktowano w domu z należnym szacunkiem.

Nieraz zresztą deklarowała, że jej program powstaje we współpracy z widzami. Tym chętniej spełniała więc liczne prośby o kolejne rozmowy z politykami Konfederacji. I choć program zachowuje pluralistyczny charakter, pojawiają się w nim również przedstawiciele innych opcji, a także eksperci bądź artyści, liczniki odsłon wiele mówią. Polityk bądź publicysta z radykalnej prawicy samą obecnością gwarantuje kilkadziesiąt tysięcy wejść. Postać kojarzona z liberalnym establishmentem to już o jedno zero mniej. Natomiast szczególnie reklamowany wywiad z Michałem Rutzem ze społeczności LGBT, autorem obrazoburczych obrazów łączących motywy sakralne z gejowskimi, obejrzało do tej pory raptem 12 tys. widzów. Którzy w komentarzach dosyć zgodnie zresztą orzekli, że szkoda czasu Jaruzelskiej na takie bzdury.

Wygląda więc na to, że córka ostatniego władcy PRL na dobre już zagościła w obiegu radykalnej prawicy. Co w znacznej mierze wynika ze specyfiki serwisu YouTube, którego algorytm precyzyjnie definiują polityczne treści. Każdy wchodzący na platformę dostaje czytelne rekomendacje, co warto obejrzeć; zgodnie z jego przekonaniami, wartościami, zainteresowaniami, upodobaniami estetycznymi. Im bardziej są one wyraziste, tym przekaz precyzyjniej adresowany. I tak powstają ideologiczne bańki oparte na twardych tożsamościach. ▶

► Nurty umiarkowane są już dostatecznie reprezentowane w medialnym mainstreamie, aby wywoływać większe zainteresowanie w sieci. Prawicowy radykalizm przez lata znajdował się na marginesie. Rodziło to swoisty etos publicystyki wykletej, która jako jedyna nie kłamie i „mówi, jak jest”. Dopiero internet zniósł ograniczenia komunikacyjne, niszowi dotąd autorzy znajdowali domorosłych naśladowców. Słowo mówione nie wymaga zresztą takich kompetencji intelektualnych i kulturowych jak słowo pisane, odwołuje się przede wszystkim do emocji, ekspresja bywa ważniejsza od argumentów, a teoria spiskowa od racjonalnego wywodu. Stąd obfitość kanałów dostarczających radykalnych i niepoprawnych treści, które za pośrednictwem algorytmu połączyły się w rozległy archipelag.

Teoretycznie kanał Moniki Jaruzelskiej oparty został na innych założeniach. Dziennikarka zdradza ambicje otwierania swojego widza na różne punkty widzenia. Ale to mogą docenić jedynie jej stali subskrybenci, których jak dotąd jest 50 tys. Czyli nie tak wiele, co zresztą na razie nie gwarantuje wielkich finansowych profitów. Z kolei algorytm selektywnie rozprowadza poszczególne wywiady wedle kryterium ideowej identyfikacji. Treść niepoprawna natychmiast więc trafia do rozrośniętej prawicowej bańki. Tym sposobem Jaruzelska, chcąc nie chcąc, stała się jej częścią.

Owo sklejenie z ekstremizmem, nawet jeśli mimowolne, już teraz pogłębia nierównowagę. Zapewne nie jest przypadkiem, że – jak informuje gospodyni kanału – w ostatnich miesiącach od-

w starciu z Markiem Jurkiem. Ze szczerym przekonaniem, że kobieta ma prawo wyboru, a „zygota to nie człowiek”. Ale po wysłuchaniu spokojnych wywodów Jurka zrozumiała, że jego chrześcijańska perspektywa jest równie prawomocna jak jej wolnościowa i feministyczna. Że obie strony mają rację. W latach 90. zajęła się modą. I była to, jak stwierdza, forma ucieczki od polityki i twardej wyborów.

Jeszcze w 2013 r. mówiła dziennikarzowi „Newsweeka”: „(...) w ogóle nie uważam, że ktoś ma rację. Nie mam poglądów. I jak tak na to patrzę, to mi wychodzi, że poglądy to jest jakaś próba racjonalizacji własnych emocji, które się chce uargumentować”.

Po śmierci ojca chciała sprzedać dom przy ul. Ikara. Za bardzo przypominał o „traumie stanu wojennego”. Zmieniła zdanie, kiedy radny PiS Jacek Ozdoba zorganizował pod oknem konferencję prasową, domagając się odebrania „willi” (to określenie mocno na wyrost), na której generał rzekomo bezprawnie się uwłaszczył. Zebrała więc dokumentację i poszła walczyć. Dziś sprawa jest już wygrana, a Monika już na dobre pogodziła się z rodzinnym domem. Tak samo jak z dziedzictwem.

Wejście do polityki wydawało się logiczną konsekwencją. Tyle że znów powróciła konieczność dokonywania wyborów. Jej nazwisko było magnesem dla starszego elektoratu SLD, który pielęgnował pamięć o PRL. Nie czuła się jednak dobrze z pryncypializmem nowej lewicy w sprawach światopoglądowych. Nie kwestionowała prawa kobiet do aborcji, ale odcinała się

od hasła „aborcja jest OK”. Podkreślała, że choć jest niewierząca, symbole religijne w przestrzeni publicznej jej nie przeszkadzają. Popierała związki partnerskie, ale sama estetyka tęczyowych ruchów raczej ją odstręczała.

Już jako radna wstrzymała się od głosu, kiedy uchwalano warszawską kartę LGBT. Jak tłumaczy, wcale nie dlatego, że jest doktrynalnie przeciwna wspieraniu tej mniejszości. Po prostu tryb uchwalania karty za bardzo jej się kojarzył z ideologiczną manifestacją, bez podjęcia wysiłku realnego zmierzenia się z problemem. Parę miesięcy później tamta decyzja stała się pretekstem do niewpuszczenia Jaruzelskiej na listy szerokiej lewicowej koalicji do Sejmu. Jako niezależna kandydatka wystartowała więc do Senatu, niewiele sobie robiąc z zarzutów, iż rozprasza opozycyjne głosy. Jej hasło wyborcze brzmiało:

„Życie nie jest ani lewicowe, ani prawicowe”. Do mandatu sporo jednak zabrakło, a jej relacje z SLD zostały ostatecznie zerwane. Bodaj tylko Leszek Miller konsekwentnie stoi po jej stronie: – *To byłby doniosły moment, gdyby Monika stanęła na sejmowej mównicy i zwróciła się bezpośrednio do Kaczyńskiego* – mówi były premier w rozmowie z POLITYKĄ.

Na pytanie, po której stronie teraz stoi, Jaruzelska odpowiada: – *Po stronie zdrowego rozsądku*. Jej program tego właśnie ma dowodzić. Tyle że „psychoterapeutyczna” metoda okazała się przy okazji polityczną pułapką. Pragnąc zrozumieć obce tożsamości, sama wpadła w pułapkę niezrozumienia. Nie tyle rozszczelnia pozamykane obiegi, co jest wpychana do jednego z nich. „Witaj w klubie, są tam wszyscy najporządniejsi ludzie, jakich znam” – skomentował Ziemkiewicz zapowiedź wpisania Moniki Jaruzelskiej do „Brunatnej Księgi”. Ale czy to faktycznie miejsce dla niej?

RAFAŁ KALUKIN



Monika podczas spotkania z Grzegorzem Braunem w youtubowym programie „Towarzyszka Panienska”.

mówiło jej rozmowy kilku prominentnych przedstawicieli głównego nurtu opozycji, m.in. Robert Biedroń, Szymon Hołownia, Michał Kamiński. Być może nie chcieli uwiarygodnić skrajnych treści, z którymi program zaczął się kojarzyć.

### Po stronie rozsądku

Czy można stać ponad podziałami? Akurat Monika Jaruzelska zawsze stała. Co najmniej od grudnia 1981 r., kiedy przygotowywała się do matury. – *Z jednej strony ojciec, którego kochałam i któremu ufałam. Generałowie, którzy byli dla mnie „wujkami”. Chłopaki z ochrony, z którymi się przyjaźniłam. A z drugiej krąg opozycyjny na studiach, z opornikami przypiętymi do swetrów. Nigdy nie chciałam wybierać, musiałam oba te światy sobie integrować* – tłumaczy.

Czas integracji nadejdzie w 1989 r. Ale zaraz pojawią się nowe konflikty i podziały. Wspomina, jak w bojowym nastroju wybierała się na debatę o aborcji, aby kibicować Barbarze Labudzie